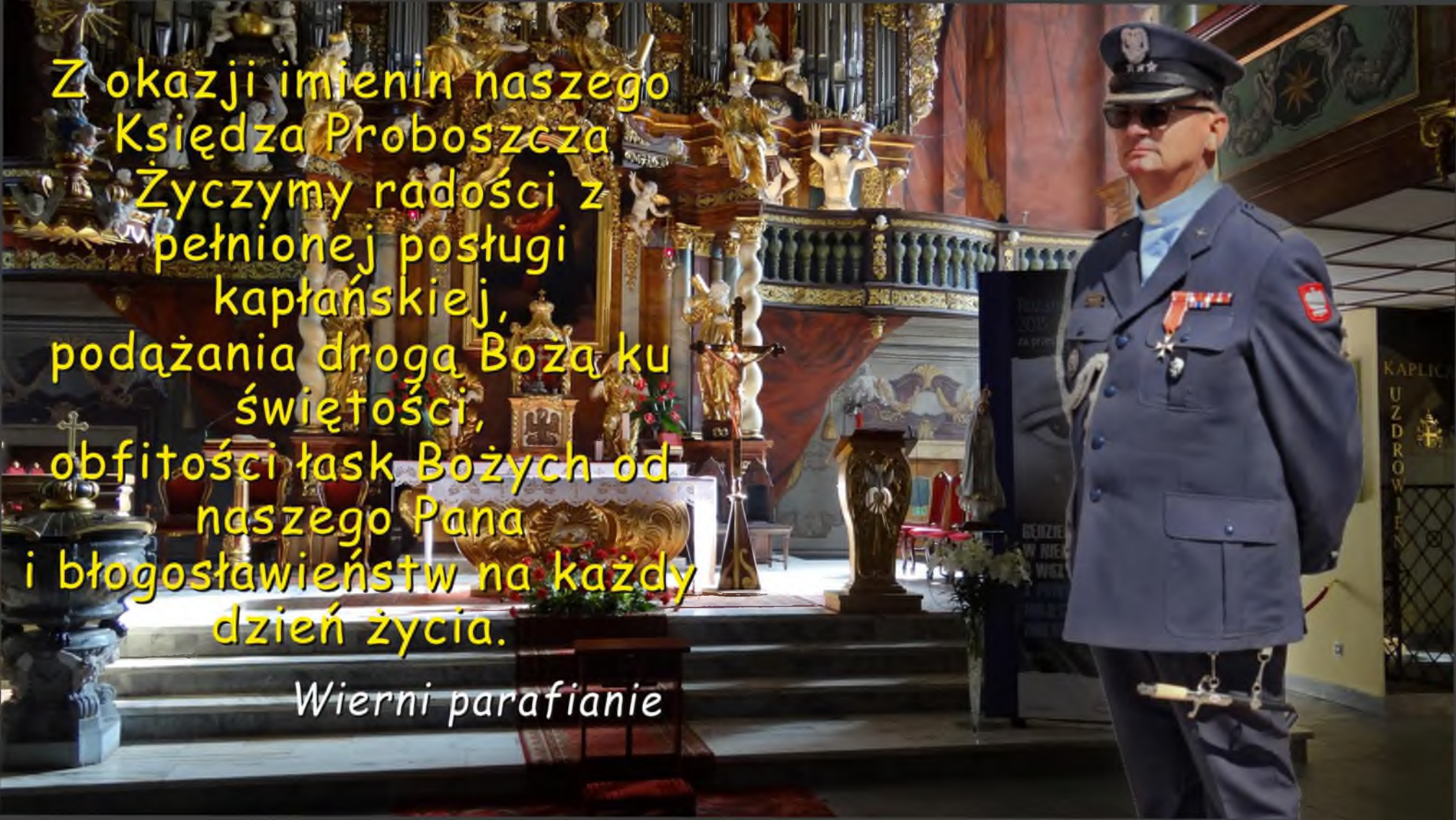
Z okazji imienin naszego
Księdza Proboszcza
Życzymy radości z
pełnionej posługi
kapłańskiej,
podążania drogą Bożą ku
świętości,
obfitości łask Bożych od
naszego Pana
i błogosławieństw na każdy
dzień życia.
Wierni parafianie

Życiowa droga kapłana

Pod tym wiele mówiącym tytułem można zamieścić peany na cześć bohatera, można też skupić się na faktach tworząc tekst na kształt Curriculum Vitae, ocenę pozostawiając Szanownemu Czytelnikowi.
Tak więc zróbmy.

Andrzej Bokiej, urodzony dnia 17.07.1957 roku w Jeleniej Górze. Syn swoich rodziców, brat swojego brata. Od dziecka związany blisko z Wielkimi Polakami – zamieszkały na ul. Bolesława Chrobrego, Szkoła Podstawowa im. Bolesława Chrobrego – królewskie koneksje zobowiązują i z pewnością zaważą na przyszłości małego Andrzeja. O szkolnych świadectwach, po latach nie chce rozmawiać…
Na pewno był „mocny" z WF i języka polskiego – na to mamy świadków. Potem szkoła Elektrotechniczna, na końcu której decyzja będąca dla wszystkich zaskoczeniem – „będę księdzem." Filozofia na KULu i obrona doktoratu niedługo po otrzymaniu święceń kapłańskich. Ale zanim szczęśliwie zakończył edukację, chwile niepewności – w pierwszym tygodniu seminarium otrzymał powołanie, a raczej urzędowe wezwanie, do stawiennictwa w Jednostce Wojska Polskiego. Już siedział na walizkach i czekał na pociąg na drugi koniec Polski. Przyszła jednak wiadomość - dzięki swym opiekunom otrzymał decyzję odwołującą wezwanie, ulga…

Życie zatoczyło jednak prawie idealne koło i kilka lat później ks. Andrzej założy jednak mundur – dzięki tym samym osobom, tym razem jednak z własnej woli. Po pierwszych parafiach w Oławie i Wrocławiu trafia do Kurii Biskupiej, w której pojawia się po czasie koncepcja uczynienia ks. dr Bokieja Prałatem Kościoła Garnizonowego w Jeleniej Górze. Tak w 1991 roku bohater nasz wraca w rodzinne strony.

Wielka parafia, wielki przepych? Pierwsze klika lat spędza w pokoju 7 m2, bez wody z malutkim oknem i remontuje lokale dla wikarych. Później zabiera się za domostwo proboszcza. Jak już jedną rzecz skończył, nie był w stanie usiąść i podziwiać efektów, musiał wziąć się za coś nowego. Jak najszybciej remont świątyni i jej najcenniejszego obiektu. Wspaniałe XVIII-wieczne, barokowe organy – miesiące, lata starań w poszukiwaniu sponsorów, przychylnych dusz, które wsparłyby ambitny projekt. Aż w końcu sukces – udało się, są, wróciły do swej świetności. To jemu właśnie Jelenia Góra zawdzięcza jeden ze swych najcenniejszych zabytków. Instrument po renowacji stał się przyczynkiem do kolejnego przedsięwzięcia – stworzenia festiwalu muzyki klasycznej, organowej.
I tak „od zera" stał się ojcem kolejnego sukcesu – w tym roku X edycja wydarzenia.

I na sam koniec, niejako zwieńczenie dotychczasowej działalności, jako człowiek „wyjątkowo ambitny i pracowity", po wieloletnich staraniach sprowadza do Kościoła Garnizonowego Relikwie Drzewa Świętego Krzyża. Trochę później Kościół podniesiony zostaje do rangi Sanktuarium Krzyża Świętego, ks. Andrzej Bokiej zostaje mianowany Kustoszem Sanktuarium.

Co jeszcze nas czeka ze strony naszego księdza?
Ktoś się podejmie przepowiedzenia?

Bokiej o Bokieju

Wywiad z młodszym bratem ks. Andrzeja, w którym zdradza nam klika rodzinnych tajemnic.

Siadamy z Juliuszem Bokiejem w małej, przesympatycznej kawiarence w Karpaczu przy filiżance świeżo zaparzonej czarnej kawy

Gość Niedzielny: Spotkaliśmy się tutaj z powodu atmosfery, czy pysznej kawy, dawno tak dobrej nie piłem.
Juliusz Bokiej: Zdecydowanie ze względu na kawę, choć tak dobrą jak parzy Andrzej, chyba ciężko gdziekolwiek znaleźć. Widzi Pan - On ma czasami taką potrzebę celebracji różnych drobnych przejawów życia. Do parzenia kawy, na przykład, podchodzi ze szczególną atencją i trzeba przyznać - wychodzi mu ta kawa świetnie.

GN: Brat od zawsze wykazywał takie przywiązanie do drobnostek?
JB: Nie miałem na myśli tego, że jest drobiazgowy. Po prostu zwraca szczególną uwagę na cenne sytuacje, które mogą czasami umknąć w natłoku codziennych spraw. Może dlatego, że w bardzo wczesnym dzieciństwie żyło mu się dosyć ciężko. Rodzina miała, po przyjeździe

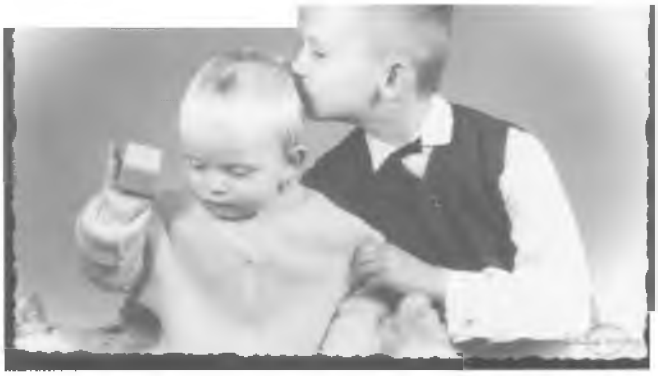

do Polski, duże problemy lokalowe, mieszkali kątem u rodziny, było im zwyczajnie trudno. Pewnie dlatego Andrzej docenia te małe oazy szczęścia.

GN: Może Pan przybliżyć nam te początki historii rodziny?
JB: Przyjechali z Wilna, gdzie ojciec po odbyciu służby wojskowej w armii radzieckiej na pustyni Kara Kum, dzięki odwilży zabrał mamę i przylecieli samolotem do Polski. 2 walizki, 3 tobołki i 1 człowiek przemycony przez mamę. Po przylocie urodził się w Jeleniej Górze 17.07.1957. Początkowo były duże trudności mieszkaniowe, trochę mieszkania kątem u rodziny, trochę włamu, ostatecznie mieszkanie na ulicy B. Chrobrego. Ojciec zaczął pracę w Polfie i Andrzej trafił do przedszkola.

GN: Zna Pan jakieś wyjątkowe zdarzenia z czasów przedszkolnych?
JB: Nic konkretnego niestety, ale można się domyślać, że Andrzej był bardzo towarzyskim i kontaktowym dzieciakiem. Do dziś bowiem spotyka się z serdecznością dawnych kumpli - choćby podczas szukania sponsorów na Festiwal Organowy.

GN: Potem była podstawówka...
JB: No tak - im. Bolesława Chrobrego (my się od niego chyba nie uwolnimy). Szkoła obecnie ma profil muzyczny, jest tam chór chłopięco - męski

i klasa taneczna. Uczeń? świadectwa gdzieś ukryte w domowych archiwach -przedmioty wiodące, stanowczo WF i język polski.

GN: Trochę sielankowo to brzmi, były między wami jakieś konflikty?
JB: W domu laliśmy się jak wszyscy, czasami żeby było sprawiedliwie i żebym mógł dosięgać bił się na kolanach.

GN: Prawdziwa braterska miłość?
JB: Pewnie! Często razem na boisku. W piłkę graliśmy gdzie się dało, na podwórku narysowane były na ścianie bramki, mecze świąteczne - na wałach Bobru „krowi stadion" od ilości krowich placków. 4 kamienie jako bramki, ale za to murawa była ekstra. I tak aż do szkoły średniej - Elektrotechnika. Do dzi> nie wiem jak sobie radzi z prądem i żarówkami w domu.

GN: W szkole jak zwykle świetnie?
JB: Tak! Z języka polskiego super, z Matematyką gorzej (śmiech). Na każdej półce, biurku, na zeszytach, wszędzie leżały jakieś książki - żadnej związanej z Arytmetyką.

Rozmowa Gościa

GN: A potem ta kluczowa decyzja o dalszej drodze życiowej?
JB: Początkowo pomysł na Wyższą Szkołę Elektrotechniczną w Jeleniej Górze. Potem, decyzja o duchowej drodze - dla mnie jako brata zaskoczenie, jak dla wszystkich. Nie potrafię powiedzieć kto był przykładem, magnesem ks. Jan Onufry, ks. Michał - późniejszy misjonarz - nie wiem.

GN: A jak wspomina czasy seminarium?
JB: W seminarium zauroczenie intelektem kilku profesorów (na pewno ks. Majka - znał kilka języków, Andrzej uczył się słówek w WC żeby nie tracić czasu), i stałe chory, stale ziółka w szufladzie. Koledzy obiecali mu nawet, że jeśli by się zdecydował i zmarł, to wyprawią mu piękny pogrzeb. Poza tym sześć lat oderwania od rodziny.

GN: No właśnie, a jak relacje rodzinne po powrocie?
JB: Początkowo duża ostrożność - zwłaszcza w podejściu do dzieci. Małe, krzyczące, sikające - coś nowego, chociaż dzięki Andrzejowi mieliśmy zawsze pampersy, w tamtych czasach nie do osiągnięcia, czy mleko w proszku. Potem problem, bo chciały się rzucać wujkowi na szyję, nie tylko wtedy gdy wujek byl wypoczęty.

GN: Ale z czasem podejście się zmieniło?
JB: Z czasem! Zmieniło się błyskawicznie - z czasem poczucie rodziny, chęć przytulenia, kolanka, pójścia na lody stały się mocną stroną wujka. Zawsze był chętny do roli św. Mikołaja - prawie w każde Święta.

GN: A teraz dzieciaki trochę podrosły. Jak wyglądają ich obecne kontakty?
JB: Teraz - uwielbia chodzić z nimi na zakupy, na obiad, opowiadając o swoich wyjazdach, o przygodach, o smakach itd. Chętnie ich porywa, by spędzić z nimi jak najwięcej czasu. Często ma do nich „żal", że dzieciaki nie zachodzą do niego wracając ze szkoły, lub nie pomogą mu w skompilowaniu MP3. czy laptopa.

GN: Dobry wujek?
JB: Na pewno tak!

GN: Nie będę już Pana męczył, bo widzę, że śpieszy się Pan z powrotem do pracy. Bardzo dziękuję za miłą pogawędkę i cenne informacje.
JB: Nie ma za co. Tylko proszę niczego nie poprzekręcać. Wie Pan, Andrzej potrafi być bardzo stanowczy.
Pozdrawiam i do zobaczenia.

Nasz przyjaciel ksiądz

"Nie można precyzyjnie określić chwili narodzenia się przyjaźni. To tak jak z wlewaniem wody do szklanki, kropla po kropli, któraś z kolejnych kropel w końcu przeleje wodę"

James Boswell

Tak też się stało w przypadku naszej znajomości z ks. Andrzejem.

A było to tak.

Pielgrzymka do Rzymu - 1985 r.

W roku 1985 my młode małżeństwo z mamami, ciotką i przyjacielem Leszkiem Klempousem jako uczestnicy Wrocławskiej Katedralnej Pielgrzymki do Ojca Świętego, on jako "przywódca duchowy" tej pielgrzymki.
Po kilku dniach, pomimo różnic wiekowych , jak to bywa na pielgrzymkach , grupa bardzo się zżyła. Wybraliśmy się na kolację do włoskiej restauracji. Tam to mnie zabrakło pieniędzy na następną kolejkę wina. Wystawiłem na sprzedaż nowo zakupioną skórzaną kurtkę. Wspaniałomyślnie nabył ją ks. Andrzej dzięki czemu wieczór wina i pieśni przedłużył się całej grupie.
I tak się zaczęło. A potem to juz rok po roku . "kapały krople do naszej szklanki przyjaźni". Wspólne wyjazdy, spotkania, rozmowy, przemyślenia.
Dla nas, naszych dzieci i wnuków jest to nasz rodzinny przyjaciel ksiądz.

Teresa i Olek Szczebak

Ślub Anety i Marcina Szczebak - 29.06.1996 r.

Chrzciny Filipa Szczebak - czerwiec 2001 r.

Chrzciny Alicji Szczebak - 2006 r..

Nasz przyjaciel ksiądz

Ks. Andrzeja Bokieja poznaliśmy w 1985 r. Szczupły blondyn o bardzo krótkich włosach zyskał pseudonim "Zapałka".

Że ten otwarty i bardzo chętny do zabawy i wesołości młody człowiek jest księdzem dowiedzieliśmy się trochę później.

Ślub Magdaleny i Wojciecha Milan - 09.06.2001 r.

Ksiądz Andrzej towarzyszy nam we wszystkich ważniejszych wydarzeniach w naszym życiu.
Jesteśmy wdzięczni za to, że jest i wzbogaca nas swoją wiedzą, oddaniem i skromnością.

Kazimiera i Ryszard Milan

Komunia Martina Chudzik - 01.09.2006 r.

Chrzciny Adama Milan - 26.12.2003 r.

Nasz przyjaciel ksiądz

Każda rocznica ślubu to wspomnienie spotkania.
Każde spotkanie to wspomnienie ślubu.
Taka jest historia naszej znajomości.

Joanna i Radosław Klempousowie

Ślub Joanny i Radosława Klempous - 22.08.1998 r.

Niezwykła osobowość: wielki, a zarazem skromny. Dla przyjaciół uczynny i bezinteresowny.

Jako ksiądz – pełny profesjonalista. Mądry, inteligentny i oczytany facet, z którym można porozmawiać na każdy temat, mający również swoje ludzkie słabości.

Jesteśmy dumni, że Andrzej Bokiej należy do grona naszych przyjaciół.

Andrzeju! Z okazji jubileuszu życzymy Ci tej wspaniałej, choć niepozornej chwili szczęścia, gdy otwierasz ulubioną książkę, wygładzasz stronę, czytasz pierwsze znajome słowa… *(Pam Brown)*

Z wyrazami uznania,
Rodzina Drelichowskich

Ślub Justyny i Dawida Durawa oraz Agnieszki i Piotra Sypułów - 03.06.2006 r.